



Redaktor:

X. Stanisław Ciałyński

w Poznaniu.

Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:

„Dom Rodzinny”, „Słowo Boże” i „Opiekun Dziełek”.

Adres do wszelkich przesyłek

„Przewodnik Katolicki”

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” w ekspedycji i w agencjach miejscowych 250 mk., na pocztę, w agencjach zamiejscowych lub pod opaską 300 m. — Cena ogłoszeń 40 mk. za milimetr.

Nr. 39.

Poznań, dnia 24 września 1922 roku.

Rok XXVIII.

W obronie prawa Bożego.

Pismo nasze nie jest politycznem. W waśnie i spory między stronnictwami mieszać się nie chce. Wiemy dobrze, że w każdym narodzie mogą być różne partie polityczne, a nawet być muszą. Choćby wszyscy do jednego dążyli celu, dobra Ojczyzny i dobra powszechnego obywateli, to jednak rozmaite mogą być i są drogi wiodące do tegoż celu. Stąd różnice, stąd nawet walka pomiędzy poszczególnymi odłamami społeczeństwa. Stąd nawet katolicy w rozmaite partie szeregują się, aby pracować nad dobrem wszystkich rodaków.

Religia nasza święta, Kościół św. jest apolityczny, w politykę się nie miesza, raczej skupiać i łączyć chce w Boga i Jezusie Chrystusie wszystkich, którzy są rozbici i na partie rozproszeni, czy są republikanami czy monarchistami, czy demokratami czy zachowawcami.

Ale jednego żąda i ma prawo żądać: aby stronnictwa polityczne, w których łączą się katolicy, szły po drodze moralnej, pracowały wedle zasad etycznych i walczyły z sobą środkami godziwymi. Chce, żeby program stronnictwa nie zawierał w sobie czegoś, co jest nieuczciwe; pragnie, żeby politycy nie działali w sposób gorszący obyczaj, żeby obyczajów katolickich nie psuli; wogóle nasza religia żąda, żeby żadne stronnictwo nie zwracało się pośrednio lub bezpośrednio przeciw Bogu, żeby szanowało wiarę i obyczaje chrześcijańskie. To jest jedna jedyna rzecz, której nasza religia domaga się od polityków i od stronnictw politycznych. Tego jednego tylko pragnie, o to jedno tylko woła. Ma zresztą do tego pełne

prawo. Więc o tyle jeno w politykę się miesza, że chce, by polityka była godziwa, uczciwa, ludzka, czyli jednym słowem moralna.

Jeżeli zatem w narodzie istnieją różne stronnictwa, byle one tylko posługiwały się środkami moralnymi, godziwymi i byle szanowały Boga i wiarę, religia niema nic do tego. Każdy może sobie należeć do tej partii, do tego stronnictwa, które mu bardziej odpowiada. Jeżeli jednak istnieje partja, stronnictwo, które wypowiada walkę Bogu i Kościołowi, wtenczas Kościół narzuca sobie walkę przyjmuje i prowadzi ją aż do zwycięstwa.

O tem zaś, czy w Polsce polityka będzie godziwa, moralna, oparta o prawo Boże, zachowująca charakter religijny w życiu publicznym, o tem rozstrzygnie nowy Sejm, posłowie, których sami sobie wybierzemy.

Dzień wyborów do Sejmu to chwila niesłychanie ważna, rozstrzygająca. Od tej chwili życie narodu polskiego zależeć będzie na wiele lat.

Nowy Sejm czekają wielkie zadania. Między innemi ma uchwalić konkordat ze Stolicą Apostolską, ogłosić ustawę szkolną, opracować świeckie prawo małżeńskie, które obowiązywać będzie w całej Polsce. Są to sprawy olbrzymiej wagi dla każdego Polaka-katolika.

Kto przy wyborach głos odda na posłów, którzy wypowiedzieli walkę Bogu, usuwają wiarę w kąt i nie liczą się z przykazaniami Bożemi i kościelnymi, ten będzie winien zaprzaństwa. Sam dołoży ręki do tego, że w państwie polskiem, którego mieszkańcy w olbrzymiej większości są głęboko religijni, Boga



Modlitwa wieczorna.

Mal. Oehmichen.

wykreśli się z sejmu i z przysięgi i ze szkoły i z prawodawstwa. Nie ludźmy się; gdy większość posłów należeć będzie do bloku żydowsko-socjalistycznego, wtedy rozpęta się napewno walka przeciwko Bogu, religii i Kościołowi.

Ale do tego nie dopuści lud polski, który stoi pod sztandarem Chrystusa i Polskę opręć chce na Chrystusie.

Za Chrystusem pójdzie ten Polak, ta Polka, która weźmie udział w wyborach i da głos na posła uczciwego, takiego, co da rękojmię, że będzie bronił wiary i Kościoła w Sejmie. A gdy wszyscy katolicy spełnią ten święty obowiązek, wtedy zwycięstwo będzie nasze.

Zwycięży zdrowy, katolicki duch narodu. Zwycięży święta sprawa Boża.

Kandydaci.

Kandydatów, to jest ubiegających się o posłowanie, będzie u nas zawsze bez liku na ogólną liczbę to jest 444 do Sejmu, 111 do Senatu.

Ci kandydaci wyrastają zawsze jak grzyby po urodzajnym deszczu i mimowoli przypominają te ich kandydatury niezrównaną komedię Fredry i tej nieśmiertelnej Jenialkiewicza. Co chwila wychodzi na wierzch z pośród nich karzełek. A kto zna nieco lepiej naturę ludzką, ten nie będzie się bardzo dziwił tej nadmiernej liczbie kandydatów, liczbie wyższej o dwa kroć od wszystkich posłów, a może i o trzykroć!

Jednym bowiem uśmiecha się wielki zaszczyt samej nazwy posła na Sejm i do Senatu w Warszawie; innym dość wysokie diety, inny znowu jest najświeżej przekonany, że zostawszy posłem, będzie mógł stać się drugim Atlasem, dzwigającym na swoich barkach upadającą w przepaść naszą Ojczyznę. Inni nareszcie ubiegają się o posłowanie, bo je już z korzyścią dla kraju sprawowali, albo też występują jako nowi ludzie, mający wszelkie na dobrych posłów kwalifikacje.

Nie dziwi też bardzo, że zwłaszcza ci kandydaci, którzy nie mają wcale kwalifikacji na dobrych posłów, prześcigają się w obietnicach i przyrzeczeniach wobec bezkrytycznych często słuchaczy. Wiemy z dawnych agitacji przedwyborczych, że niektórzy radykalni kandydaci, niestworzone obietnice robili wyborcom wiejskim np. podział między nich gruntów pańskich i kościelnych, lasów państwowych i prywatnych, zniesienie podatków, przymusowej służby w wojsku, dawanie soli i tytoniu za darmo itp.

Wiedzą bowiem dobrze, że niemyślący, łatwowierni ludzie, żyjąc ciągle nadzieją jakiejś lepszej przyszłości, jakiegoś rajskiego szczęścia na ziemi, uwierzą łatwo tym oczywistym bredniom i kłamstwom i że oni zarazem usprawiedliwią się przed wyborcami, gdy im powiedzą, że oni chcieli spełnić dane obietnice, ale większość „pańska” przeszkodziła im w tem. Miejsce tylko cierpliwość — powiedzą — a przekonacie się, że wszystko dla was z czasem potrafimy zrobić.

Każdy myślący człowiek widzi, że wszyscy kandydaci obiecujący i najwięcej swoim wyborcom, nie pojedą do Warszawy jako posłowie, bo w tym charakterze może jechać tylko uchwalona ilość. Pojadą tylko ci, którzy przy wyborach uzyskają wymaganą większość głosów. Niejeden więc wysuwający się kandydat daremnie traci czas i pieniądze na agitację i wystawia się niepotrzebnie na upokorzenie. My zaś z swej strony musimy dokładać starań, by głosy nasze tylko na dobrych, uczciwych, religijnych kandydatów padły, wtedy dopiero będzie można mówić o zwycięstwie narodowym.

A na których to kandydatów mamy głosować, których kandydatów mamy uczynić wyrazicielami,

czyli przedstawicielami naszej myśli i woli narodowej?

W tak ważnej sprawie nikomu z nas nie wolno działać pojedynczo, osobno, na własną rękę, ale wszyscy ożywieni jednym duchem o wspólne dobro całego społeczeństwa, musimy iść razem, jakby mur zwarty, wszak siły zjednoczone więcej znaczą i więcej mogą zdziałać, niż rozproszone.

Trzeba nam wybierać na posłów ludzi doświadczonego patriotyzmu, ludzi stałych zasad, którzy umieją swe ambicje pokonać dla wspólnego dobra, ludzi znanych z przekonań katolickich a żyjących w zgodzie z Kościołem katolickim. Trzeba nam wybierać takich, co uznają, że w czasach powszechnego zamętu i wśród tylu naszych wrogów, wszyscy wspólnie zjednoczonymi siłami powinniśmy dążyć do jednego dobra naszej odrodzonej Ojczyzny, a nie do zapełnienia kieszeni własnej ze szkoda Ojczyzny.

Ojczyzna nasza, która upadła wskutek niekarności i bezładu w narodzie, wskrzeszona cudownie do nowego życia, domaga się od nas jednności, praworządności i mężów kierujących nią o wielkim rozumie i wielkiem sercu, czyli prawdziwie wielkich budowniczych, których niestety na początku zmartwychwstania dotąd nie miała. I tutaj nawiasem powiem, że pierwszy nasz Sejm ustawodawczy, przedstawiał się nam ogół bardzo marnie, ubogo. Większość posłów złożona z żywiołów radykalnych, przedstawiających prywatę nad dobro ogólne zmartwychwstałej Ojczyzny, przeszkadzała tylko wybitnym posłom, którzy ze wszystkich sił pragnęli budować Polskę dużą i potężną. Byli tacy, co nawet pracowali na pogńębienie jej i na powolne zmarnowanie jej niepodległości i na jej zgubę. Wybierając na posłów nie krzykaczów, ani zaprzaniów wiary, lecz ludzi rozsądnych, uczciwych, zrównoważonych, możemy i winniśmy podnieść i umocnić Polskę dziś osłabioną.

Omega.

Domagajcie się od swoich przedstawicieli w sejmie, ażeby ustawodawstwo państwowe starało się zestroić ze wszystkim zgodnie z prawem kościelnym, ażeby sprawy sporne między chrześcijaninami, dotyczące węzła małżeńskiego, były sądzone, wyłącznie według zasad Kościoła... Nie wahajcie się żądań waszych stawiać jasno i stanowczo. Nie strachajcie się, ale uważajcie sobie za najświętszy zaszczyt, gdy was nieprzyjaciele Boga nazywać będą zacofańcami dlatego, że wiarę katolicką uznajecie za bezwzględną prawdę, za najczystsze źródło siły, moralnego zdrowia narodu.

(Z listu biskupów polskich o małżeństwie.)

Najwyższa powaga.

Błądzić jest rzeczą ludzką, powiada łacińskie przysłowie. Zdawałoby się, że niema nic pewniejszego nad tę właśnie prawdę, i że nikt z ludzi nie stanowi tu wyjątku. A jednak są ludzie, którym się zdaje, że wszyscy inni się mylą, tylko oni nie. Żadne powagi naukowe, żadne dowody i twierdzenia choćby jednoznaczne uczonych i mędrców całego świata, nic w ich oczach nie znaczą. Najwyższą powagą dla nich, powagą nieomylną i instancją bez apelacji jest ich własny, osobisty sąd, ich własny rozum i widzimisie. Takie przekonanie to zaiste szczyt bezrozumu i zarozumiałości. Z takimi ludźmi niech najlepiej nikt w żadne dysputy i rozprawy się nie wdaje, bo nic nie wskóra i w niczem ich nie przekona. Dla takich też ludzi i artykuły niniejsze nie są przeznaczone, lecz tylko dla takich, którzy wiedzą i uznają, że mogą się mylić.

Jeżeli tedy zuchwałością jest polegać wyłącznie na swoim własnym rozumie i zdaniu, a zdania ludzi w jednej i tej samej rzeczy są nieraz podzielone albo wprost z sobą sprzeczne, to do któregoż z rozmaitych zdań należy się wtedy przyłączyć i gdzie szukać prawdy? Trzeba postąpić tak samo, jak przy stwierdzaniu prawdziwego czasu i godziny. Co czynią bowiem ludzie, gdy widzą, że ich zegary domowe lub kieszonkowe chodzą każdy inaczej? Gdy na przykład zegar ścienny wskazuje godzinę dwunastą, zegarek ojca kilka minut przed dwunastą a zegarek syna kilka minut po dwunastej? Czy każdy będzie uparcie bronił swego zegara, i żona powie, że tylko zegar ścienny dobrze chodzi dlatego, że ona go naciąga, a mąż i syn to samo twierdzić będą o swoich zegarkach? Czy taki upór przy swoim zdaniu nie byłby zuchwałością i nierozsądkiem, jeżeli już dawno żaden zegar nie był regulowany według innego, dobrze chodzącego zegara? Więc co czynią ludzie, gdy każdy ich zegar chodzi inaczej, a niema pewności, który dobrze chodzi? Oto idą się przekonać, którą godzinę wskazuje jakiś zegar publiczny, regularnie chodzący, bądź na ratuszu, bądź na kościele, albo na szkole lub stacji kolejowej. Ale według jakiego zegara regulują się te zegary, a zwłaszcza zegary kolejowe? Według zegarów astronomicznych. A zegary astronomiczne? Według zegara Bożego, którym jest słońce. Świat stworzony przez Boga jest, jak najpunctualniej chodzący zegar, który choć setki i tysiące lat chodzi, nie opóźni się ani nie pospieszy nawet o sekundę. Ziemia nasza dzień w dzień już od wieków całych jak to każdy wie co dwadzieścia cztery godziny obraca się raz około swej osi, i wtenczas, gdy wskutek tego obrotu słońce jest na samym środku nieba między wschodem a zachodem, wtenczas jest właśnie godzina dwunasta w południe, ani o sekundę mniej, ani więcej. Wtenczas też regulują uczeni gwiazdźlarze zegary astronomiczne, jeżeli choć odrobinę różnią się od słońca, i wtenczas godzina tych zegarów jest nieomylnie pewna.

Otóż tak samo, jak z zegarami, powinno być z prostowaniem błędnych przekonań ludzkich. Zegary naszych sumień i rozumów ludzkich powinniśmy re-

gulować według zegarów nauk głoszonych po katolickich świątyniach naszych. Te znowu na podobieństwo zegarów kolejowych nastawiają wskazówki swoich nauk według nieomylnego zegara astronomicznego, jakim jest Kościół Chrystusowy i jego głowa widoczna na ziemi, Ojciec święty. Nieomylnym zaś jest ten zegar, ponieważ bezustannie wpatruje się w nieomylny zegar Boży, to jest w objawienie Boże, zawarte w Piśmie św. i Tradycji. To jest ta najwyższa i Boska powaga. Do niej musimy się wciąż uciekać i na niej z całą pewnością możemy polegać, ilekroć chodzi o sprawy wiary i moralności, o których ludzie nawzajem się sprzeczą.

Do tych spraw, w których brak jest zgody wszystkich ludzi, i w których przeto polegać winniśmy na prawie i powadze Bożej, należy między innymi także nierozzerwalność węzła małżeńskiego. Kto rozmawiał z ludźmi nie stojącymi na gruncie katolickim albo czytał książki i pisma pochodzące od ludzi wrogich Kościołowi, a opierających się tylko na własnym rozumie, ten wie, jakie na tym punkcie panuje zamieszanie pojęć i jaki przewrotny zamęt przekonań. Jedni twierdzą, że przynajmniej wyjątkowo powinny być rozwody dozwolone, na przykład przy małżeństwach bezdzietnych albo w razie obłędu lub innej nieuleczalnej choroby jednego lub obojga małżonków. Inni mówią, że każda ważniejsza przyczyna, a zwłaszcza wiarołomstwo lub wola i życzenie obojga małżonków powinno być wystarczającym powodem do rozwodu. Jeszcze inni mówią, że śluby lub podobne inne formy zawierania małżeństw wcale nie są potrzebne; że najlepiej będzie, gdy dorośli mężczyźni i kobiety będą się łączyć i rozchodzić, ilekroć im się spodoba. Tak i podobnie mówią rozumy ludzkie, przyćmione i powodowane po części własną namiętnością i wygodą. A co na to mówi najwyższa powaga Boska? Powiada o małżonkach raz węzłem małżeńskim związanych, że co Bóg połączył, człowiek niechaj nigdy nie rozłącza. Myślny w ostatnich siedmiu artykułach podawali różne względy i dowody, które to orzeczenie Boskie o nierozzerwalności węzła małżeńskiego popierają i tej nierozzerwalności stanowiąc się domagają. Domaga się jej na przykład postęp i prawdziwa kultura, domaga się konieczność ustalenia stosunków w pożyciu ludzkim, domaga się dobro dziecka i szczęście dalszych pokoleń, domaga się godność i szczęście kobiety itd. Mimo tylu różnych powodów i dowodów przyznać trzeba, że rozum sam nie umie wykazać konieczności nierozzerwalności w każdym bez wyjątku przypadku. Że rozwodu w żadnym przypadku wcale nie zawartego i dokonanego małżeństwa być nie powinno, o tem pouczył nas i to przykazał nam dopiero Bóg. Wola Boża, podana nam przez samego Chrystusa Pana, oto najwyższa powaga, którą uznać winien każdy bez wyjątku. A co postanowi i nakaze najmądrzejszy i najsprawiedliwszy Bóg, to musi być dla nas dobre, sprawiedliwe i pożyteczne.

J. K.



"OREL".

Oddawna w Czechosłowacji wrota walka o ideały religijne. Coraż to silniej rozszerzały się prądy antykościelne, wciągając w wir walki z Kościołem najrozmaitsze organizacje narodowe, przyczem władze świeckie otwarcie popierały wszystkie dążenia liberalne i antykościelne.

Od dziesiątek lat istniała w Czechach potężna organizacja „Sokołów”, która niestety z czasem

zajęła stanowisko wrocie Kościoła i katolicyzmowi i w szeregi członków szerzyła tendencyjnie zasady światopoglądu liberalnego; katolicy czescy widząc ujemny rozwój Sokola, aby przeciwdziałać prądom antykościelnym, zaczęli organizować się w związkach gimnastycznych, które wyraźnie i śmiało wszędzie zaznaczały swój katolicyzm i pracując nad fizycznym odrodzeniem narodu wzięły sobie także za cel budzenie

i umocnienie ducha katolickiego w narodzie. Nadano im nazwę Orel — Orzeł. Miejscem narodzin Orla było Berno morawskie. W r. 1902 powstał tu pierwszy zespół „Orlów”. Odtąd przy gorącym poparciu kół katolickich Orzeł rozszerzał się szybko, aż w r. 1918 objawszy Śląsk i Czechy stał się organizacją, skupiającą około sto tysięcy członków. Do rozrostu Orla przyczyniła się w niemałej mierze zaciekle nienawiść Sokola czeskiego do katolicyzmu. Doszło do tego, że naczelne władze Sokola nie pozwalały członkom wyznawać publicznie przekonania katolickie, sokołowi w mundurze nie wolno było

uczestniczyć w nabożeństwach lub innych manifestacjach katolickich. Tysiące tedy ludzi uczciwych, religijnych opuściły szeregi Sokola i przeszły pod sztandar „Orla”.

Dziś Orelstwo czeskie poszczycić się może potężną liczbą stu pięćdziesięciu tysięcy członków gorących wiarą i miłością Ojczyzny. Na czele organizacji stoi minister X. Jan Szramek.

W sierpniu b. r. odbył się w Bernie morawskim zlot Orelstwa czeskiego. Była to potężna manifestacja myśli i ducha katolickiego. Do prezydium honorowego należały tak wybitne osobistości jak nuncjusz praski J. E. X. arcybisk. Micara, marszałek Foch, minister spraw zagranicznych belgijski M. Jaspar, X. Kard. Dalbor, arcybiskupi praski Kordacz, lwowski Bilczewski, kilku ministrów i szereg wysokich urzędników.



Ze Zlotu Orelstwa czeskiego w Bernie.
Czoło pochodu. Przy sztandarze dwóch księży.

Zlot trwał kilka tygodni. Orzeł bowiem skupiający w swych szeregach olbrzymie tłumy, musiał zlot podzielić na kilka części. Ma on w swojej organizacji „zaków” t. j. dzieci, dalej „dorost” czyli młodzież dorastającą i wreszcie właściwych członków.

Czternaście narodów katolickich wzięło udział przez swych przedstawicieli w zlocie; najmniejszą bodaj liczbę reprezentantów miała Polska. Nieobecność większej liczby spowodowała waluta polska.

Imponującym był pochód niezliczonej rzeszy zorganizowanej w związkach „Orlów”. X. rektor Nikodem Cieszyński z Poznania, jeden z nielicznych Po-



Młodzież męska.



Młodzież żeńska.

Pochód przez miasto.



Długie szeregi Orłów.



Ponad uczestnikami Złotu krzyż.

laków, którzy uczestniczyli w uroczystościach „Orla”, tak opisuje pamiętną tę chwilę zlotu oraz serdeczne przyjęcie, jakiego doznali Polacy ze strony Czechów-katolików:

Po głównych ulicach, kędy ma kroczyć potężny pochód gromadzą się tłumy, tworząc dwa grube wały żywych ciał, by oczy napaść krasą barw i życiem młodem. Na Placu Wolności coraz trudniej już o miejsce, choć pochód jeszcze daleko, nie dźw, zjechało się przecież do Berna, nieco mniejszego od Poznania, jak się liczy, przeszło milion ludzi.

Wtem od strony Lużyńskiego parku zagrzmiały fanfary, znak, że pochód już ruszył i się zbliża. Wszyscy przeją się stając na palcach, wyciągają szyje. U wylotu ulicy widać już konnych i za nimi piesze szeregi. Wiechali na Plac. Pierwsi na strojnych kołowcach, a za nimi jeźdźcy w narodowych strojach morawskich, a potem już snuć się począł ten długi, niekończący się, barwny wąż wijący się w takt grających orkiestr lub pieśni orlej znanego poety X. Karola Dostal-Lutinova: „Hoj, orli mocno peruti...” Na szarym bruku ulicznym zagrały barwy strojów narodowych.

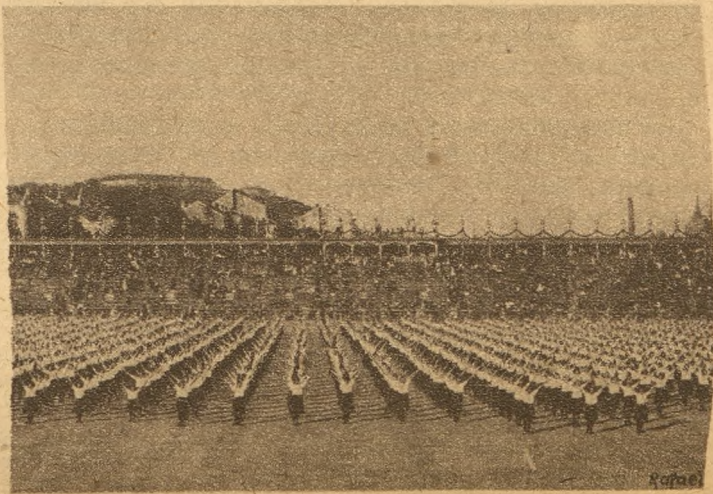
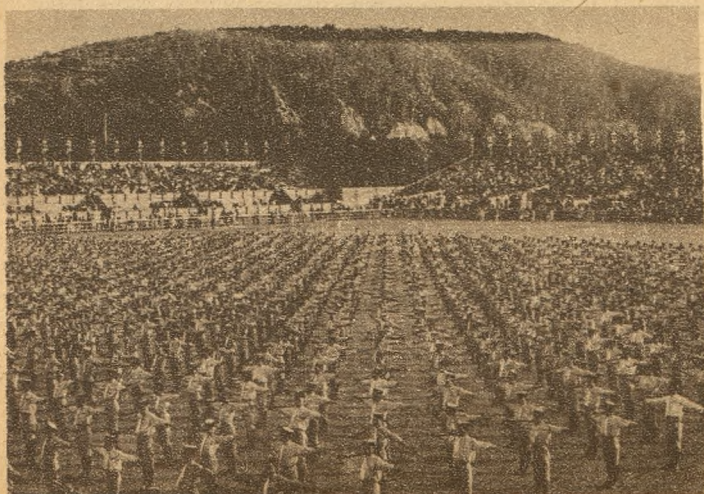
Lecz więcej od strojów narodowych budziły zajęcie tłumów zebranych zastępy cudzoziemców, młodych rosłych albo zwinnych, kroczących lekkim krokiem za narodowymi sztandarami. Tu dopiero można było podziwiać, jak licznie stawili się Belgowie i Belgiczanki oraz Francuzi! Przed każdą nacją dźwigał mały „orlik” tablicę z napisem. Ażeby zaś nie było żadnych kwasów ustawiono narodowości według alfabetu.

Ledwie zobaczyłem naszą tablicę, poczęłem przedzierać się przez tłumy i wkroczyłem w szeregi naszych.

Szliśmy a imię Polski grzmiało po ulicach Berna jak nigdy przedtem odbijając się gromkim echem o pobliski Szpilberg i przypominając, że jęki i modły naszych patriotów niegdyś tam ręką wroga więzionych przyspieszyły i spotęgowały te okrzyki triumfalne. A były to okrzyki szczere, serdeczne i z radością odpowiem na te głośnie życzenia i powitania: „At żyje Polsko!” „Czołem!” „Jeszcze Polska nie zginęła!”

Tymczasem przybyliśmy na „słētiszte” czyli miejsce zlotu, wkraczając przez szeroką bramę na obszerne przedpole, witani przez kamiennego „Orla”, który uwiązał rozpreżonemi ramionami w skrzydłach ptaka-orla, dzieło rzeźbiarza Fabianka. Zdumienie nas ogarnęło, bo uderzył oczy nasze widok wspaniały. Olbrzymia arena zalana złotym blaskiem słońca, dokoła barjery ją otaczające szeroka droga, na którą właśnie wchodziliśmy, a z drogi w górę dźwigają się i niosą i lecą niezliczone rzędy olbrzymich trybun, świeżo zbudowanych, a tuż nad nią wiją się zielone wieńce lasów wonnych po kragłych pagórkach, a wszystko okrywa cudownie błękitna kopuła nieba.

Gdy nas ustawiono pośrodku areny właśnie przed jednym z pięknych pawilonów przeznaczonych dla orkiestry, gdzie miała się niedługo zacząć Msza św., opuściłem szereg i pospieszyłem do barjery północnej, by stąd przyrzeć się reszcie pochodu, bo co dotąd widziałem, było tylko cząstką całości. Wtedy szli i szli i ciągnęli przy dźwiękach muzyki, rozśpiewani, radośni, witani pokłonem sztandarów zagranicznych i okrzykami entuzjastycznymi: goście z Ameryki wraz z delegacjami towarzystw katolic-



Ćwiczenia zbiorowe.

kich, Jugosłowianie i Jugosłowianki, którzy z zagranicznych stawili się najliczniej, bo w liczbie 3000, czarni, smagli, niektórzy w cudnych strojach dalmatyńskich czy bośniackich, orli legionarze, górnicy w ponurych szatach z czarnymi pióropuszcami na wysokich czapkach, przedstawiciele władz, między nimi prezydent Międzynarodowego Związku towarzystw gimnastycznych van der Kerchove i starosta min, Szramek, orłowie i orlice z obczyzny jak liczny zastęp z Wiednia, dalej „Straż Tatier“ z krainy Janosikowej, chłopcy-zuchy, wypisz, wymaluj, nasze góraliki, z pawimi piórami na głowie, zawodzący po drodze wśród pochodu taniec góralski, dalej orleństwo ze Słowacji, Czech, Morawy i Śląska, mężowie i młodzieńcy w narodowych strojach, skauci, żołnierze, słowem pochód, którego siłę można było liczyć na przeszło 40 000 ludzi.

Tymczasem na wyżynach pawilonu orkiestrowego zapłonęły fiolety, pojawił się nuncjusz papieski arcyb.

Micara w asystencji biskupów i arcybiskupów i rozpoczęła się Msza św., przez nuncjusza celebrowana. Kazanie króciutkie wygłosił arcyb. Stefan z Olomuńca. Skupienie panowało budujące, przerywane jeno pięknym starosłowiańskim hymnem, przypominającym św. Metodego: „Ejhle, oltarz“. Po Mszy błogosławieństwo i wzruszające ślubowanie rzesz orelskich na świeżo poświęcony sztandar, że przy nim trwać będą wiernie, że w niego zapatrzeni bronić będą ideałów katolickich przeciw zakusom najrozmaitszych wrogów.

Jesteśmy przekonani, że nasz Sokół polski poczyni starania, aby nawiązać bliższe stosunki z Orleństwem czeskiem; tam bowiem znajdujemy szczerych i życzliwych Polsce przyjaciół, podczas gdy z kół liberalnych i wrogich Kościołowi w Czechosłowacji wieje ku nam niechęć, która często wyradza się w nienawistną pogardę dla Polski.

Tajemniczy Anglicy.

Z francuskiego przełożyła Jawnuta.

W r. 1797 dwaj Anglicy wylądowali w Calais, nie udali się wszakże do hotelu, „Pod słońcem“, często wówczas nawiedzanego przez ich rodaków, lecz zamieszkali w skromnej i mało znanej gospodzie, utrzymywanej przez niejakiego Dulong. Człowiek ten myślał, że dwaj cudzoziemcy odjadą lada dzień do Paryża, lecz oni nie wybierali się wcale w dalszą podróż i nie dopytywali się, jak zwykle Anglicy o żadne osobliwości, jakimi miasto Calais mogłoby się pochwycić. Jedyń ich rozrywką niekiedy było polowanie.

Po kilku tygodniach właściciel gospody zaczął się dziwić z powodu tak długiego ich pobytu w swoim domu i nie wiedział, co o nich myśleć. Czyżby byli szpiegami, czy też poprostu dziwakami, odznaczającymi się ekscentrycznością, właściwą wielu synom dumnego Albionu? Zresztą obaj Anglicy żyli tak cicho i spokojnie, a płacili tak hojnie i regularnie, że pan Dulong doszedł do wniosku, że to są nieszkodliwi manjacy, sąsiad zaś jego, kupiec, podzielał to zdanie. W przekonaniu tem utwierdziła ich jeszcze propozycja, którą wkrótce potem zrobili obaj swemu gospodarzowi.

Pewnego razu wezwali go do swego pokoju i rzekli:

— Jesteśmy bardzo zadowoleni z pańskiego stołu i wina, kochany panie, gdyby zaś jeszcze mieszkanie było bardziej zastosowaniem do naszych wymagań, to byśmy przez czas dłuższy tutaj pozostali. Ale, niestety, wszystkie pokoje wychodzą na ulicę, turkot zaś powozów zakłóca nam spokój, nie pozwalając nawet zasnąć w nocy.

Pan Dulong uczył nagle chętkę zatrzymania u siebie jak najdłużej tak dobrych lokatorów i oświadczył, że jeżeli tylko będzie w jego mocy zadowolnić ich życzenia, uczyni to z największą przyjemnością.

— A więc — odezwał się jeden z Anglików — chcemy zrobić pewną propozycję, która będzie dla pana niezmiernie korzystną, nam zaś pozwoli używać tak upragnionego spokoju. Wprawdzie będzie to pana kosztowało trochę pieniędzy, lecz my obaj zapłacimy połowę kosztów, a długi nasz pobyt wynagrodzi panu sownie resztę poniesionych wydatków.

— Proszę mi tylko powiedzieć, co mogę uczynić, aby sprawić panom przyjemność? — zapytał oberżysta.

— Ogród pański — rzekł Anglik — jest bardzo spokojny i bardzo nam się podoba. Wzniósłszy więc dwie ściany w jednym z kątów jego, najbardziej oddalonym od ulicy, będziesz pan mógł z łatwością dostarczyć nam dwóch pokojków, których potrzebujemy. Koszt nie będzie wielki, bo masz pan już dwie ściany gotowe, później zaś będziesz pan ciągnąć zyski z tego niewielkiego budynku.

Dulong był uszczęśliwiony, że może uczynić zadość żądaniom dwóch swoich gości bez uszczerbku a nawet z zyskiem dla własnej kieszeni. Wkrótce też dwa pokoiki zostały wybudowane i nasi Anglicy zamieszkali w nich niezwłocznie, znajdując je bardzo wygodnymi i ciesząc się, że przynajmniej będą spać spokojnie. Uradowany oberżysta zacierał dłonie z zadowoleniem, przedstawiając im coraz bardziej słone rachunki, które bez wahania płacili. Nie przeszkadzało mu to każdego wieczora w rozmowie ze swym sąsiadem kupcem krytykować dziwactwo dwóch cudzoziemców, którzy zgodzili się mieszkać w takiej nędznej dziurze.

Tak upłynęły dwa miesiące, gdy pewnego dnia oświadczyli oni swemu gospodarzowi, że się wybierają na łowy i że muszą zabrać ze sobą tyle zapasów żywności, żeby im na trzy dni wystarczyły. Nazajutrz rano wyruszyli rzeczywiście ze strzelbami na ramieniu i z dobrze wyladowanymi myśliwskimi torbami. Oberżysta życzył im pomyślnych łowów i przyjemnej wycieczki. Jeden z nich dodał jeszcze, że ponieważ pozostawili w swym mieszkaniu nader ważne papiery, zabiorą więc klucz ze sobą.

Upłynęły dni trzy, potem czwarty, piąty, wreszcie cały tydzień, a Anglików nie było widać z powrotem. Pan Dulong z początku się zaniepokoił, potem powziął jakieś podejrzenia, a wreszcie ósmego dnia posłał po policję, poczem wyważono drzwi w obecności odpowiednich świadków. Na stoliku znaleziono następującą kartkę:

„Kochany panie, wiesz pan zapewne, że wasze miasto Calais znajdowało się przez dwa stulecia w posiadaniu Anglików, poczem zostało odzyskane przez księcia de Guise, który obchodził się z Anglikami tak, jak nasz król, Edward III obszedł się poprzednio z Francuzami, t. j. odebrał im całe mienie, ich samych zaś nie tylko wypędził z własnych domów, ale nawet z miasta. Niedawno temu w starych papierach rodzinnych znaleźliśmy kilka dokumentów jednego z naszych przodków, który posiadał niegdyś dom w Calais, nale-

żący obecnie do pana. Z dokumentów tych dowiedzieliśmy się, że podczas zdobywania Calais przez Francuzów pradziad nasz musiał ratować się ucieczką, ale ludząc się nadzieją rychłego powrotu, zakopał znaczną pieniężną kwotę tuż pod murem swego ogrodu. Dokument ów zawierał tak dokładny opis miejsca, iż nie wątpiliśmy, że je znajdziemy. Wyjechaliśmy więc niezwłocznie do Calais i znalazłszy dom pana, wynajęliśmy w nim mieszkanie. Wkrótce przekonaliśmy się, że skarb znajduje się istotnie w rogu pańskiego ogrodu, ale jak go wydobyć bez zwrócenia na siebie uwagi?

WISŁAWA.

DLA CIEBIE, POLSKO!

POWIEŚĆ Z WALK POLSKO-UKRAIŃSKICH.

(Ciąg dalszy.)

Co rzekłszy, jął odczytywać z gazety odnośny formularz. Przerwało mu jednak hałaśliwe wejście usługującej dziewczyny.

— Proszę ja państwa... — odezwała się, stawiając konewki, pełne wody.

— Nie przeszkadzaj, Maryś! — ofuknął ją czytający.

Dziewucha zmiłkła, lecz po chwili, skrobiąc się w głowę, zaczęła znowu:

— Kiedy nie mam czasu! Kazali mi zanieść państwu pieniądze...

— Co za pieniądze? Od kogo? — zniecierpliwił się ojciec Janka.

— Ano od nas, służących. Bo to mój szwagier, proszę pana, wrócił rano z Dobrostan i powiedział, że dziś-jutro pokaże się w domach woda. Tak my zrobili zaraz składkę na „święcone“ dla tych, co wyparli stamtąd karaimów. Dzięki naszym zuchom, nie będzie już musiał człowiek stać godzinami przy studni, choć mu nad głowę świszczą i trzaskają granaty.

Z temi słowy podawała Maryś zwitek papierków.

— Weź ty, Krzysiu! — odrzekł pan Lewiński. — I zanieś, gdzie należy.

Służąca odeszła z rozjaśnioną twarzą.

— Cóż będzie dalej? — zagadnął pan domu. — Cieszyliśmy się niedawno triumfem wojsk Iwaszkiewicza, a teraz — jakby wszystko utknęło... Armaty huczą po dawnemu.

— Lecz tor kolejowy od Zachodu jest w polskich rękach, wuju! — przypomniła Krzysia. — Przytem nasi odnoszą dzień po dniu drobne sukcesy.

Pan Lewiński ruszył sceptycznie ramieniem.

— Może Iwaszkiewicz, ten drugi Jarema, na nowe czeka posiłki? — rzuciło dziewczę po chwili namysłu. — Naszych jest ciągle zbyt mało wobec szarańczy ukraińskiej... Wojskowość milczy wytrwale. Z oczu Marty widzę jednak, że coś się święci...

Ojciec Janka grzmotnął zniecierliwie pięścią w stół tak gwałtownie, że wszyscy drgnęli.

— Żeby rozpędzono, już do licha ciężkiego tę hołotę na cztery wiatry! — wybuchnął.

W dłuższe, milczące przynębienie wpadł przytylny głos Zbyszka:

— Wujek pójdzie ze mną corocznym zwyczajem na Boże Groby?

Zagadnięty, sapiąc jeszcze ze wzburzenia, odrzekł:

— Oczywiście. Radziłbym ci jednak smyku kochany, zapytać wprerw siczowników, czy nam na ten spacer pozwolą!

Jedynym środkiem było wybudowanie dwóch tak do- brze znanych panu pokoików. Zamieszkawszy w nich, zaczęliśmy kopać ziemię i wkrótce znaleźliśmy to, czegośmy szukali w szkatułce, którą jako dowód pozostawiamy panu. Życzymy też panu szczęścia i radzimy dawać swym gościom lepsze wino, oraz stawiać mniej wygórowane ceny“.

Pan Dulong oniemiał ze zdumienia: pierwsze spojrzenie rzucił na swego sąsiada, drugie zaś na szkatułkę i obaj przyznali w duchu, że dwaj Anglicy nie byli takimi głupcami, za jakich ich uważano.

XI.

Istotnie: przy końcu tygodnia nieprzyjaciół zaczął ostrzeliwać miasto tak zawzięcie, jak gdyby pragnął wszystkie rodziny lwowskie okryć na święta żałobą.

Dowództwo armji „Wschód“ nie traciło zimnej krwi.

Pan Świrski, wychodząc w Wielką Sobotę wieczorem z domu, odezwał się czule do żony:

— Ufajmy Bogu, Tereniu, że zbliża się kres niedoli naszej!

Ona, tłumiąc łzy przygarnęła się do piersi mężowskiej. Wspomnieniem wróciła do wigilji Bożego Narodzenia: biadało się wówczas, choć Staszek jeszcze żył...

Na schodach spotkał pan Świrski Martę.

— Ty do domu? — zdziwiony zapytał.

— Na minutkę, ojczulku! Pragnę uściskać mamusię i Zbyszka przed naszą... rezurekcją.

Ostatnie słowo wymówiła z naciskiem. Po chwili spytała:

— Czy oni co przeczuwają?

— Matka — wątpię, Zbyszek — z pewnością! Patrzy mu to z oczu.

— Jak zwykle! — uśmiechnęła się legionistka.

— Ciężko mi zostawiać ich na dzisiejszą noc samych... — westchnął ojciec. — Cóż robić: obowiązek przedewszystkiem. Dobrze wypadło, że przynajmniej Krzysia jest w domu.

— Jakto! — głos Marty łągał lekkiem. — Może chora?

— Nie, tylko wyczerpana straszliwie. Spi kamieniem. Lecz bywaj mi zdrowa, dziecko: śpieszę na dyżur.

— Cześć, ojczulku! — Marta zasalutowała dziwnie uroczyście.

Nagłym ruchem zarzuciła mu ręce na szyję.

— Co to dziś będzie, ojczulku...

— Bóg z nami, Marto! — pogrążył ją czule.

Legionistka uspokoiła się w oka mgnieniu.

— Ot, babskie nerwy! — szepnęła ze wstydem i dopadła w podskokach drzwi mieszkania.

Podrażnił pana Świrskiego wygląd stolicy: zazwyczaj roily się w Wielką Sobotę ulice mrowiem narodu, wracającego z rezurekcji. Ponad kipiący, wszędzie gwar i wesołość, wzbijały się świąteczny, głos dzwonów i ogłuszające dźwięki orkiestry.

A dziś? Gdzie okiem rzucić — pusto, głucho, strasznie.

Czuwa jednakże w obrębie miasta milicja obywatelska; a tam, na szafkach lwowskich żołnierzy, ściskając karabin — czeka.

W komendzie straży obywatelskiej wyprzedził szwagra pan Lewiński. Zaczęli obaj obchodzić patrolą zaułki dworów pod Wysokim Zamkiem.

Noc była ciepła, niezbyt ciemna.

— Namówilem żonę — oznajmił pan Lewiński — aby spędziła noc dzisiejszą u was.

— To dobrze: będzie im raźniej.

Rozmowa utknęła. Jeden zamyślił się o Stachu, drugi o Janku.

Wtem podszedł do nich kurjer, wręczył kartkę i zniknął jak widmo. Przy świetle latarni odczytali rozkaz:

„Z bezwzględna czujnością czuwać do godziny czwartej.“

Szwagrowie wytężyli wzrok i słuch. Minuty zmieniały się w kwadransy.

Najłżejszy szmer nie macił ponurej ciszy. Aż o północy rozzerwał ją huk pierwszy, drugi, coraz liczniejszy.

Puszkarze ukraińscy zaczęli bombardować śródmieście. Bezgwiezdny strop niebios przecinały ognistym zygzakiem mordercze węże. Z potwornego kłębowiska poderwał się jeden i prując gwałtownie fale powietrza — śmigał z zawrotnym sykiem ponad dachy kamienic.

Pan Świrski śledził go z zapartym oddechem.

— Pędzi w stronę naszego domu... — szepnął zbielełymi ustami.

Słowom jego zawtórował odgłos wstrząsającej detonacji.

— Chryste! Żona moja... dzieci!

Zachwiał się i byłby upadł, gdyby go szwagier w czas nie podtrzymał.

— Na Boga, czeleczko, spokoju! — perswadował głucho pan Lewiński, — I moja żona jest z twoimi... Ufajmy jednak, że grom omija mieszkanie, gdzie przebywa dziecko...

Po strasznym, ogłuszającym huku, zaległa sypialnię pani Świrskiej cisza śmiertelna.

Aż drżący trwogą głos dziecięcy zapytał:

— Mamusiu... żyjesz?

Równocześnie błysnęło światło, zapalone ręką Krzysi.

Rodzeństwo przypadło do łóżek kobiet: leżały obie na wznak, z oczyma rozszerzonymi obłędnie.

— Matusi, ciotenka! Uspokójcie się, proszę! — przekładało dziewczę.

Zaczęła je trzeźwić zimną wodą. Tymczasem Zbyszek przebiegając w korytarzu wszystkie pokoje, wołał z bajecznym zdumieniem:

— Byłem pewny, że granat zniszczył całe mieszkanie... a tu meble stoją nietknięte!

Pani domu i jej siostra wracały z wolna do przytomności.

Zbyszek dopadł teraz okna: chciał koniecznie zobaczyć, gdzie nastąpił wybuch szatańskiego pocisku.

Widną dotychczas noc przesłoniła mgławica drobnego gruzu i pyłu, z poza której wylaniały się potworne zarysy nieistniejących tu przed eksplozją ruin.

— Popatrz, Krzysiu! — zawołał chłopczyk tak nagłym tonem, że siostra natychmiast znalazła się przy nim. Z piersi jej wydarł się okrzyk grozy:

— Matusi! Granat rozciął od stropu do piwnic dom jednopiętrowy, co stoi naprzeciw naszego!

Ucichła wreszcie artyleria ukraińska. Wszyscy byli jednak zbyt rozstrojeni i niespokojni o nieobecnych członków rodziny, by mogli usnąć na nowo. Siedzieli tedy w ciężkim milczeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



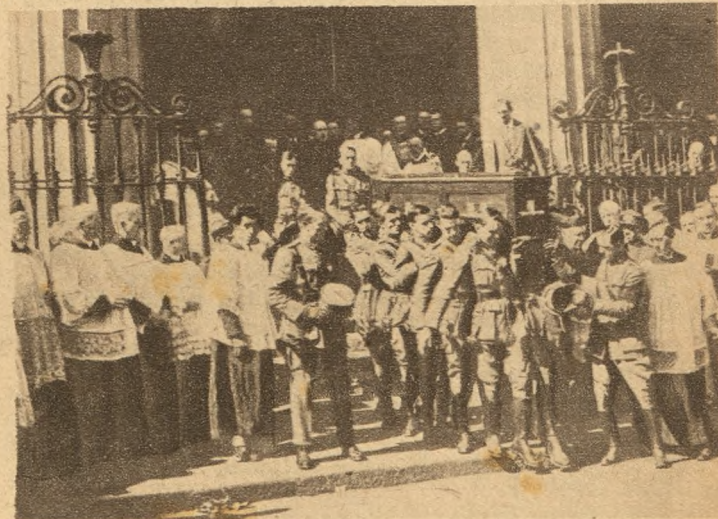
Wyjazd wojska tureckiego na front.

Sennecke.



Pogrzeb zamordowanego przywódcy Irlandczyków Collina w Dublinie.

W drodze do katedry.



Wyniesienie trumny z kościoła katedralnego.

Kończy się kwartał.

Czas tedy odnowić przedpłatę. Niechaj nikt z naszych Szanownych Czytelników nie zwleka, inaczej „Przewodnik” nie dojdzie na czas do rąk Czytelników.

Do wszystkich abonentów zwracamy się z serdeczną prośbą, aby **najpierw sami** wcześniej zapisali „Przewodnika”, **następnie**, aby pozyskali nam **każdy choćby jednego** abonenta nowego z pomiędzy sąsiadów i znajomych.

„Przew. Katolicki” nie szuka zysku dla siebie; tego dowodem bardzo niska na dzisiejsze czasy przedpłata.

„Przewodnik” kosztuje w IV kwartale b. r. w **Poznaniu 420 mk.**, na **provincji 500 mk.**

„Przew. Katolicki” wziął sobie za **zadanie** szerzyć oświatę w duchu katolickim, utwierdzać w prawdach Bożych, bronić przed błędami i sektami działającymi na ziemiach polskich, zapoznawać z objawami życia Kościoła św. a równocześnie nieść rozrywkę i przyjemność po pracy. Zadanie to pragniemy spełniać, Bóg nam świadkiem, jak najlepiej. I nadal chcemy w tym kierunku pracować, a **liczymy na poparcie wszystkich czytelników.**

Zapisujcie, rozszerzajcie, wspierajcie „Przewodnika”.

Bóg Wam za to zapłaci.

Ceny papieru. Od 1 b. m. fabryki papieru w Polsce podniosły cenę za papier gazetowy loco fabryka na 4 330 000 mk., podczas kiedy cena w sierpniu wynosiła 3 240 000 mk., a zatem różnica w ciągu jednego jedyne go miesiąca wynosi przeszło milion marek. Nie koniec na tem: Fabryki oświadczają, że papieru po „taniej” cenie 4 330 000 mk. za wagon dostarczać mogą tylko w ograniczonej ilości, gdyż surowców rzekomo brak w Polsce, trzeba więc podobno surowce sprowadzać z zagranicy.

za papier, wyprodukowany z owych, jak się twierdzi, surowców zagranicznych fabryki liczą sobie cenę 5 200 000 mk. za wagon o 10 000 kilogramach. Rzecz doprawdy dziwna, że papieru w Polsce zamiast być coraz więcej, jest coraz mniej. Dotychczas bowiem fabryki nie liczyły dwojakich cen i nie zastawiały się niedostatkami surowca krajowego.

Przy zapotrzebowaniu dla druku gazet wypada mniej więcej pół na pół papieru „taniego” i papieru z surowców „zagranicznych”, przeto cena przeciętna za wagon papieru wynosi obecnie 4 700 000 mk., do czego dochodzą oczywiście koszty frachtu kolejowego, zwózki itd. — przed wojną i w pierwszych latach wojny wagon papieru kosztował 2 070 mk...



Pogrzeb pierwszych ofiar strasznej katastrofy w Pucku spowodowanej wybuchem bomby rzuconej z latawca.

Pierwszy śląski zjazd katolicki.

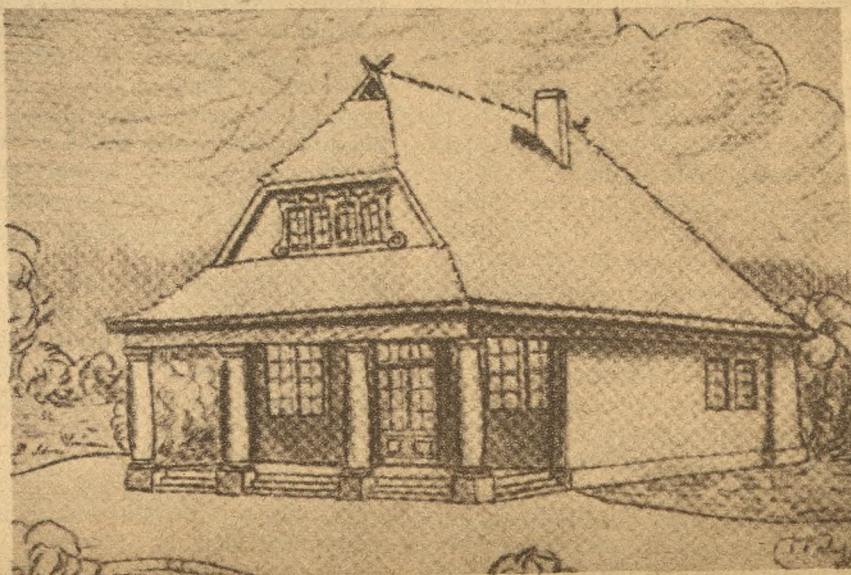
10 września odbył się w Katowicach zapowiadany od kilku tygodni zjazd katolicki G. Śląska. Na obszer- nem boisku przy parku Kościuszki, gdzie zebrały się wielkie tłumy ludności, odprawił delegat biskupi X. prałat Kapica uroczystą Mszę polową.

Po nabożeństwie wygłoszono z trzech kazalnici równocześnie podniosłe kazania. Po odśpiewaniu „Te Deum” uczestnicy zjazdu ustawili się do pochodu. Tysięczne tłumy z licznymi sztandarami, chorągwiami i orkiestrami szły aż do rynku. Na znak dany trąbką trzech mówców równocześnie z różnych miejsc zaczęli przemawiać do

tłumu. Następnie przemawiał do całego tłumu X. prałat Kapica. Uroczystość na rynku zakończono odśpiewaniem potężnego hymnu: „My chcemy Boga”.

Po południu nastąpiło właściwe otwarcie zjazdu.

Obrady odbywały się w trzech miejscach. W Reichshali zagali zjazd X. Lewek, proponując wybór prezydium zjazdu. Dr. Rostek obejmując przewodnictwo powitał zjazd w imieniu województwa, zwracając uwagę na to, że jako kierownik wydziału zdrowia województwa śląskiego, dbającego o dobro ciała, wita tych, którzy mają ob- radować obecnie nad dobrem duszy. Równocześnie odczytał telegram z Rzymu, który nadszedł od kardynała Gaspariego z błogosławieństwem papie-



Projekt „Schroniska” w Pucku na Pomorzu.

skiem dla zjazdu. Następnie przemawiał X. prałat Kapica, poruszając sprawę stosunku duchowieństwa do wiernych i naodwrot. Wskazał na różne zarzuty wobec duchowieństwa i omówił prawa i obowiązki kapłanów. jako niezbędnych sług Kościoła.

Przyjęto rezolucję zasyłającą serdeczne pozdrowienie braciom prześladowanym na Śląsku Opolskim.

Co słyhać w polityce?

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, musimy przystawić ucha aż do drzwi obrad Ligi Narodów w Genewie. Zaczęły się one od niekrwawej rewolucji amerykańskiej w środku Europy. Nie wiem, komu przyszło do głowy na przewodniczącego Ligi wybrać p. Edwardsa, wysłańca republiki Chili. Jest to bardzo wojownicze i nie do zdobycia państewko, ciągnące się wąskim szlakiem wzdłuż brzegu, niby wał morski, który zadzierzystem ogonem nie daje spokoju dwu sąsiadom: Peru i Boliwii. To też wybór przedstawiciela Chili w taką rozpacz wprowił Peruwianina i Boliwielczyka, że obaj opuścili Ligę, nie zwracając uwagi na Persję, która wystąpiła z wnioskiem, aby każdy członek Ligi czyli państwo do niej przyjęte, miało nietykalne granice. (Widocznie Persja niezbyt jest pewna swoich od strony Moskwy.) Słowem, Lidze Narodów ubyło w ciągu krótkiego jej żywota aż trzech sympatycznych uczestników, bo już w r. ub. wycofała się Argentyna. Na szczęście oprócz Chili, podobno zezulającej ku Anglii i Germanii złotowłosej, siedzi w Genewie reprezentant republiki urugwajskiej. Zdawałoby się, że między Polską a Urugwajem nie ma i być nie może wspólnych węzłów, a otóż są i były. Zaczęliśmy je nawiązywać przez gauchosów, chwytaczy koni, którzy nam ich dostarczali, wcale nieźle tabuny na wojnę z bolszewikami. Po korniach kolej przysłała na kobietę. Młody dyplomata z Warszawy, wyjechałszy do Ameryki południowej, poznał kwiat podzwrotnikowy — dziewicę urugwajską, ożenił się z nią i przez teścia dyplomatę, dostał grube plecy, t. j. nie on, ale Polska — w komisji wileńskiej, nad którą obok Anglika, Belga i innych mężów głowić się będzie przedstawiciel Urugwaju. O Wilno tedy możemy być spokojni: Urugwaj za nie odpowiada — i uroczą Urugwajką. Nabieramy sprytu, dobry znak! Sprytnym chce się pokazać p. Szymon Aszkenazy, głosząc przed Ligą, co ona dobrego zrobiła i zwalczając jej krytyków, a głosząc ją p. Szymon, rozumie się, że i siebie samego pochwała, nie wiadomo, czy mu wdzięczni być mamy za rozdmuchanie sprawy mniejszości niemieckiej w Lidze. Liga gorąco się nią zajęła, wyłoniła komisję prawników, czy my nie za dużo polskiego gruntu odbieramy kolonistom niemieckim, słowem, niedługo patrzeć, a cały rząd dla Polski powstanie w Genewie. bo my przecież mamy niezalatwione inne sprawy, jak wileńska, gdańska, galicyjska, a sławne rozbrojenie? Najwięcej w tym kierunku nalega Anglia, ułożyła nawet tablice, wykazujące, ile ona rozpuściła żołnierzy, a o ile mniej Francja. Jak widzimy z tego niedowcipnego zestawienia, Anglii nie zależy wcale na rozbrojeniu Niemiec. Rosji i Japonii, ale przedewszystkiem Francji. Słusznie jednak wykazują Francuzi, że Anglię więcej kosztuje utrzymanie ochotniczego wojska, niż Francję regularnych oddziałów: 690 tysięcy żołnierzy. mniej nie mogą posiadać pod bronią, oświadcza Francja i przedstawia jako przyczynę niepokój w Niemczech, niepokój w Maroku, w Azji Mniejszej i w Indiach. Zdaje się, że sprawa rozbrojenia skończy się bardzo piękną kaligacją, bo przedewszystkiem nastąpić musi rozbrojenie w umyśle i zaniechanie myśli o odwecie i zemście. Ale Liga, niezrażona bezpłodnem gadaniem o pokoju wieczystym, wścibia nos tam,

gdzie jej nie tylko nos, ale i inne części ciała (bez kostek) pożreć może dziki Hotentot z Afryki południowej. Ośmielił się powstać przeciwko Anglikom — to jedno, a co gorsza napisać, czy na migi donieść o tem i prosić Ligę o wdanie się w jego sprawę. Znając ciekawość Ligi do krajów niezwykłych, nie wątpimy, że wysła delegata na miejsce, ze swej strony popieralibyśmy pana Szardniego, który nas tak na czarno odmalował w raporcie o Wilnie, niechaj z krajny niedźwiedziów litewskich przejdzie się do krajny maip hotentockich, to właściwe dla niego będzie towarzystwo.

Zapędziliśmy się tak daleko, żeśmy omal nie zapomnieli o rysiach i wilkach wschodnio-galicyjskich, głodnych niepodległości. Właśnie w Genewie bawią Ukraińcy i przez Kanadę mają nadzieję uzyskać przynajmniej rozprawę nad ich położeniem politycznem. W samej zaś Małopolsce dają znać o swoich dążeniach wzniecaniem pożarów, a na wiecach wyraźnie mówią, czego chcą — oderwać się od Polski i połączyć z Rosją. Wobec takiego nastroju skromny, ostrożny projekt samorządu w 3 województwach (stanisławowskiem, lwowskiem i tarnopolskiem) a przez radę ministrów przyjęty, Rusinów wcale nie zadowoli.

Więcej niż kiedykolwiek powinniśmy być zjednoczeni, rozumiejąc co znaczyłaby utrata Galicji wschodniej (odsłonięcie nagej nieobronnej granicy lubelszczyzny, przerwa komunikacji z Rumunią, oderwanie setek tysięcy morgów gruntu z kopalniami nafty, soli potasowych i lasami.) Tymczasem lekkomyślnie dzielimy się na coraz drobniejsze partie, zwłaszcza po miastach, tak np. w Warszawie inteligencja pracująca występuje oddzielnie, choć nikt nie wie, jaki ma program polityczny i gospodarczy, a stróżę krakowscy ambitniejsi od stołecznych dozorców, chcą mieć swojego specjalnego rzecznika sejmie. Poza tem — agitacja przedwyborcza rozwija się, acz właściwa na nią pora przypadnie dopiero w październiku. Żle, że w tym okresie, który powinien być czasem rozwoju i skupienia. lud się burzy i przesadza w żądaniach. utrudnia rządowi sprawowanie władzy. Tak pocztowcy i kolejarze wysunęli niepomierne żądania wypłaty jednorazowych zasiłków, sięgających kilkudziesięciu miliardów marek. Na Górnym zaś Śląsku z powodu opóźnionej wypłaty i sprzeciwu ze strony przemysłowców wprowadzenia marek polskich, tłum w Katowicach porzbił składy, a w Hajdukach wojsko musiało strzelać. Tak źle znowu w Polsce nie jest, aby się cierpliwość miała naprawdę wyczerpać. Pieniądże obce spadają w cenę, niektóre towary również, bezrobocie słabnie. pocieszającym wreszcie jest objawem spadek śmiertelności właśnie w dzielnicach robotniczych, najdotkliwszą biedą to brak mieszkań dla nowozałożonych rodzin uboższych i tej sprawy stronnictwa chrześcijańskie w żadnym razie nie powinny lekceważyć. Ale tymczasem rozeirzymy się po świecie. Z sąsiadem zachodnim zaczynamy gadać o swoje. wybraliśmy po temu Drezno, cichą stolicę saską i tam obradujemy z Niemcami nad wystaniem archiwów, nad uregulowaniem not Kriesa. nad traktatem gospodarczym. Zanim jednak zasiedliśmy do stołu, napisaliśmy, t. j. minister Narutowicz wysłał telegram do Ligi Narodów, aby Niemiec zaniechał popierania orgeschu, wypędzającego księży patriotów polskich ze Śląska, aby umożliwił powrót uchodźcom polskim, ale rząd niemiecki za to się obraził i — poprzestał na rozmaitych pokatnych wymysłach w dziennikach.

Wogóle mimo przybrania maski słodko spokojnej wykonawczyni traktatu wersalskiego Germania wcale nie myśli ustępować ani Polsce, ani Francji, ani Belgii, której nie wystawiła weksli. a choć zaraz po zerwaniu rokowań z Belgią o weksle marka szwabska spadła jak piorunem rażona, tem lepiej, powiada rząd Wirtha, nie mam czem płacić. Ale mam sposobność robić grube

Interesy na Wschodzie, mógłby dodać, bo właśnie niedawno w Berlinie podpisano układ angielsko-rosyjski, w którym Anglicy dają 200 milionów funtów na eksploatację Rosji, a Niemcom prawdopodobnie znaczną część zamówień powierza. Jeżeli uwzględnimy, że Polska od Anglii otrzymała tylko 4 miliony funtów kredytu, jeśli uwierzemy, że w Rosji w tym roku jest urodzaj, jeśli weźmiemy w rachubę nadzwyczajne powodzenie Turków, serdecznych, choć zdaje się nie na długo przyjaciół Moskali, to wszystko napelni nas niepokojem. Musimy szybko iść naprzód i dorównać Rosji. Piłsudski wysłał szefa sztabu Sikorskiego do Francji i Anglii, aby się przyjrzał, a pewno i nauczył zdobyczy powojennych w technice wojskowej. To mało, skarb woła o ratunek.

A z Turkami to tak było: Grecy dobre oddziały wycofali z Azji do Konstantynopola. Wówczas Kemal-pasza całą armię skupił na froncie i uderzył z takim rozmachem, jakby go sam duch Mahometa prowadził. Wszystkie zdobycze greckie są stracone, a z tych strat najdotkliwszą jest opuszczenie miasta Smyrny. Główny wódz grecki wpadł w niewolę i tysiące żołnierzy. Maluczko. a król Konstantyn zamiast w Konstantynopolu, znajdzie się w Monte Karlo, aby tam szczęścia w grze poprobać, bo na tronie już się nie utrzyma, sami żołnierze żądają, by się zrzekł korony.

Kłeska Greków to kłeska Anglików, oni „finansowali” wojnę, oni lechali Greków nadzieją zajęcia olbrzymich obszarów w Azji i cudnego Carogrodu, a wszystko to przysło jak tęczowa bańka mydlana. I Anglicy może będą wciągnęci do wojny. Chwilowo zajmują wybrzeże azjatyckie położone naprzeciw Konstantynopola. Los ludności chrześcijańskiej jest podobno straszny, a czy rząd polski pomyślał o Adampolu?

Odezwy i zawiadomienia.

Sejmik Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych odbędzie się w dniach 26 i 27 września 1922 r. w Poznaniu w auli uniwersyteckiej przy ul. Wjazdowej. Szanownych Delegatów, Członków i Przyjaciół Spółdzielni uprzejmie zaprasza

Poznań, dnia 1 września 1922.

Ks. Adamski, Patron.

Porządek obrad:

A. Dnia 26 września, we wtorek o godzinie 3-ej po południu pierwsze zebranie plenarne. Obrady komisji rozpoczną się o godzinie 8-ej wieczorem.

B. Dnia 27 września, w środę o godzinie 8-ej rano Msza św. na intencję Sejmiku w kościele Farnym, poczem o godzinie 9-ej rano

obradować będą do godz. 1-ej w południe zebranie plenarne delegatów Spółdzielni Kredytowych. (Zagaj. Ks. Patron). II. Zebranie delegatów Spółdzielni Rolniczo-Handlowych. (Zagaj. Ks. Patron Adamski). III. Zebranie delegatów Spółdzielni Spożywców. (Zagaj. Wicepatron Dr. Seydlitz).

C. Dnia 27 września, w środę o godzinie 3-ej popoł. drugie plenarne zebranie.

— Miljonówka. W dniu 9 bm. wygrana padła na nr. 0 467 659

Odpowiedzi Redakcji.

A. S. Niechaj Pan zgłosi się do Związku Inwalidów wojennych w Poznaniu i sprawę swoją przedstawi. — N. N., Bytom. Ob. Niech Pan sprawę przedstawi w starostwie miejscowym. — Tad. Graliński, Łódź. Nie nasza wina, że takich artykułów i ilustracji w „Przewodniku” nie było. Niech się Panowie postarają u kierowników Związku o informacje i obrazki, a chętnie zamieścimy. — Now., Bydgoszcz. Zakonnicy niezawodnie przyjęliby owe intencje. Co do kwoty, to niech Pani trzyma się miejscowego zwyczaju. — X. Prob. Fittkau, Puck. Serdecznie dziękujemy za ilustrację. Podamy je w następnym numerze. — St. Szud, Poznań. Chwilowo nie może być mowy o jakiejś pielgrzymce zbiorowej do Rzymu albo do Ziemi św., chyba że się zebrało grono milionerów, z którychby każdy kilka milionów mógł na ten cel poświęcić. — Zakład X. X. Salezjanów w Daszowie. Wobec bardzo licznych składek zbieranych u nas na cele kościelne i dobroczynne odezwy zamieścić nie możemy. Zresztą pisma codzienne w naszej dzielnicy podają ją w całej rozciągłości. — Związek młodzieży w Krakowie. Z powodu braku miejsca odezwy zamieścić nie możemy.

KALENDARZ.

24 września. Niedziela — Najświętszej Marii Panny od wykupu niewolników. — 25 września. Poniedziałek — Władysława z Gielniowa. — 26 września. Wtorek — Cyprjana i Justyny, męcz. — 27 września. Środa — Przen. św. Stanisława. — Kosmy i Damiana, męczenników. — 28 września. Czwartek — Wacława, męczennika. — 29 września. Piątek — Michała, archaniela. — 30 września. Sobota — Hieronima, doktora.

NAJLEPSZA TERPENTYNOWA PASTA DO OBUWIA



WYTWORNIA:
HURTOWNIA SPOŁEK SPOŻYWCÓW T.A.W. POZNANIU

Wróciłem

(221)

Dr. med. Michał Szulc-Rembowski

specjalista na choroby płuc, gardła i nosa
Poznań, Fr. Ratajczaka 1. II. p.

Walne Zebranie

nijęj podpisanej Spółdzielni odbędzie się
we wtorek, dnia 3-go października r. b.
o godz. 3-ciej po poł. na salce parafjalnej.

Porządek obrad:

1. Sprawozdanie kasowe za rok 1921.
2. Przyjęcie bilansu i udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania.
3. Uchwała dotycząca podziału zysku.
4. Przyjęcie statutu spółdzielni.
5. Wybór członków Rady Nadzorczej.
6. Uchwała dotycząca wysokości wkładów, zapożyczenia się w Bankach oraz pożyczek członków.
7. Wolne głosy.

Lwówek, dnia 12-go września 1922 r.

Bank Ludowy Sp. zap. z n. odp.

Rada Nadzorcza.

X. Budaszewski, prezes.

Gospodarstwo

10 1/2 morgowe, z dobr. budynkami i z zbiorami zaraz do sprzedania. Cena podług ugody (247)

Franc. Gałęcki
Kozłowo pod Opalenicą
powiat grodzicki.

Organista

kon. biegły w swym zawodzie, z silnym głosem, rzemieślnik, poszukuje posady od 1. 30. b. r. lub później w większej parafii. — Łask. oferty do adm. Przewodnika Katolickiego pod nr. 241.

Ochroniarka

poszukuje posady od 1. X. r. b. lub zaraz. Wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia do adm. Przew. Katolickiego pod nr. 244.

Młoda inteligentna

panienka

z 4 kl. wykształceniem poszukuje jakiegokolwiek odpowiedniego zajęcia na w. Łask. zgłoszenia do adm. Przew. Katolickiego pod nr. 246.

ORGANISTA

kawal., z dobr. wykształceniem tegoż zawodu, z średnio silnym a miłym głosem poszukuje dobrej posady na wsi lub w mieście, blisko stacji. Łask. zgłoszenia z podaniem warunków do Józefa Drajewicza, organisty w Modrym głogowskiej, obok Łanicy Małopolskiej. (242)

Ogrodowy

kawaler (inwalida wojen nie wyklucz.) potrzebny od 1. stycznia 1923 r. do średniego ogrodu. Zgłosz. wraz kopji świad. i podania wymaganej pensji przyjmuję (187)

Dom. Wola

p. Czerwujewo. pow. Żnin.

Małżeństwo bezdzietne przyjmie, ucieżną 18-letnią

sierotę

w miejsce. Warunek: dobre prowadzenie się i zdrowie. Zgłoszenia przyjmuje (239)

Szkudlarska

Poznań, ul. św. Ciesława 15.

Plaszczyk

astrachanowy

dla 10-letn. dziewczęcia na sprzedaż
Ul. Ogrodowa 20. III lewo
od gopa. 12-4.

Do dwóch starszych osób poszukuje się

sieroty

18-letniej, uczelowej, do prac domowych. Warunek: dobre prowadzenie się i zdrowie. Zgłoszenie przyjmuję E. Lewandowska, Poznań, ul. Półwiejska 15. (240)

Poszukuję uczelowej, skrzętniej (239)

dziewczynę

umiejącą gotować.
W. Hemmerling
Głb. ce. — pow. Mogilno.

Elewka

chcąc wyuczyć się kucharstwa potrzebną zaraz. Zgłoszenia przyjmij. (165)

T. Dankowski

Nekla, pow. średzki.

Szkola kroju i szycia

A. NOWAKA

Wrocławska 33/34 III p.
przyjmuje (181)

panie w nankę
kroju i szycia.

KUCHARKA

umiejąca dobrze gotować potrzebną zaraz lub później jako gospodyni. — Zgłoszenia przyjmuję (197)

OLSZEWSKA

Pierzchno pod Kórnikiem
powiat średzki.

UCZNI

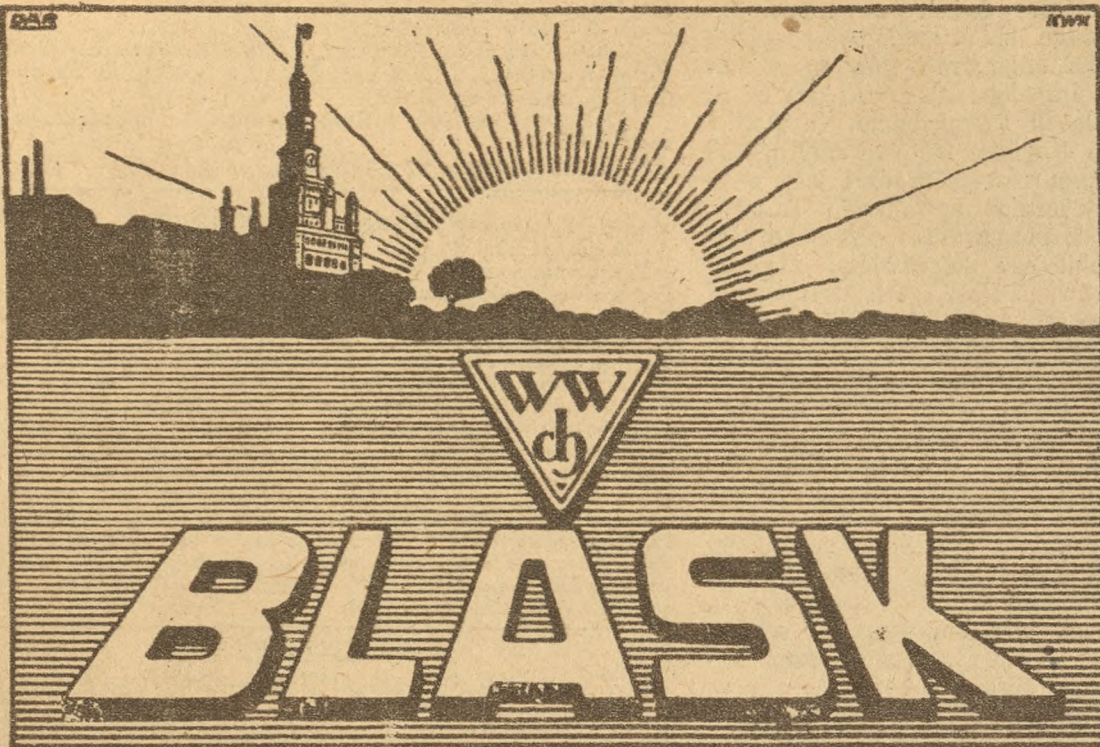
do malarstwa firmowego przyjmie. (180)

H. Rumatowski

Pozna, ul. Wroniecka 10.

BAS

KYN



Mydło do prania — Proszek mydlany

Wszędzie do nabycia!

(919)

Wielkopolska Wytwornia Chemiczna Tow. Akc.

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5 Telefony 30 60 i 36 86.

Zadajcie bezpłatnie!

Prześlijcie nam kartę pocztową ze swym adresem, a w zamian otrzymacie **zupełnie bezpłatnie** ilustrowany katalog wszelkiego rodzaju wykwintnych wyrobów sukiennych i manufaktury niezbędnych w każdym domu. W ten sposób zapoznacie się szczegółowo z najlepszymi wyrobami pierwszorzędných fabryk i tow. atcyjnych i przekonacie się jaka olbrzymia różnica jest między naszymi cenami fabrycznymi a cenami w Waszej miejscowości. — Adresujcie: **Firma handlowa „PRODUKCJA”** Białystok, skrzynka poczt. L 32.

Kupuję każdą ilość (33)

WOSKU PSZCZELNEGO i płacę najwyższe ceny. Najstarsza Wielkopolska Fabryka świec woskowych **M. Sobocki, Poznań** ul. Wielka 24. Tel. 2361

Dla pp. ogrodników jest do wdzierżawienia **ogród** owocowy i warzywny i mg. pod Poznaniem. Dzierżawa kilkuletnia. Wiadom.: ulica Sienkiewicza nr. 7 front w sklepie (238)

Kuźnia

ogród, 5 mórg pola, dom mieszkalny, sklep i chlew zaraz do sprzedania (237)

J. Zagórski Niesłabin p. Śrem.

Prostotrzymacze

dla młodzieży przeciw garbieniu — Opaski brzuszne dla oberwanych kobiet. Pończochy gumowe na tyłaki. Bandaże rapturowe (Leisten-Hodenbruch). Cenniki darmo. (207) **F. Polacek, Sambor 81**

Przewodnik Katolicki

był i jest najpoczytniejszym pismem

w Polsce,

czego dowodem osiągnięta - - -

rekordowa ilość 149300 abonentów

Najtańsze źródło zakupu ubrań i obuwia

Ubrania męskie i chłopięce
Obuwie damskie, męskie i dziecięce
hurt i detal, w wielkim wyborze poleca

Polska Hurtownia Ubrań i Obuwia

Poznań, św. Marcin 62. (219)

Na sezon jesienny i zimowy poleca kurtki na wacie (jupy), ulsry i palta.

Właściciel domu i większego interesu, w mniejszym mieszkający blisko kościoła, szuka dla pomocy swej żony, sumiennej i religijnej

OSOBY

w wieku od 25-40 lat. Osoba ta, otrzyma żądane wynagrodzenie i dobre obchodzenie z przyłączeniem do rodziny. Główny warunek: aby była sumienna i możaby jej całkiem zaufać. Łask. zgłoszenie uprasza się nadesłać do admin. *Przew. Katol.* pod nr. 243.

PIERZE

i kwap kupuje 981

„PUCH”

dawn. Matzdorf & Zerkowski, Poznań, Wroniecka 24.

Bacność! okazjone kup...!

Dom murowany

o 4 pokojach, 2 kuchnie, chlew, szopa, 3/4 morgi ogrodu. w tem 13 drzew owocowy h. Cena podług ugod. (223) **Antoni Szymański** Śrem, ul. Żydowska 162

Służąca (236)

starsza, skromna, uczciwa i uprzejma (najchętniej sierota), potrzebna od 1 go października do wszelkich prac domowych, do dwójga starszych osób. Dobre polecenie w *Wężykowie*, Krotoszy, ul. Mickiewicza.

Kucharka

znająca doskonale kuchnię może się zgłosić *Bożnaś*, św. Marcin 38 i ptr., pomiędzy 4-5 po poł. (234)

Nowość!

Dla inteligencji na ładnym papierze płaska kieszonkowa książeczka do nab. żeństwa

„Wolna Chwilka Przy Jezusie”

do nabycia we wszystkich księgarniach (P. 3)

Poszukuję zaraz (235)

kołodzieja

kawatera, o ile możliwości z własnymi narzędziami. Oferty z odpis, świad. do **Dom. Królowogród** p. Inowrocław.

Poszukuje posady

pisarza

młodzieniec, który w tym kierunku pracował jako cywilny i ostatnio wojskowy. Zgłoszenia: **Kancelaria parafialna Żelechów** w Stedlecki (230)

Gospodyni

sumienna, znająca się na wszelkiej pracy domowej i podwórzowej, jak gotowaniu, prasowaniu sztywnej bielizny i chowaniu drobiu, potrzebna na większą leśniczkę do samotnego pana na Pomorzu od 1. 10. 22. Zgłoszenie wraz z podaniem warunków do adminstr. *Przew. Katol.* pod nr. 232.

Pierwsza pokojówka

potrzebna od 1. października 1922 do dw. u koło Gniezna, wymaga się także usług, ładne prasowanie i skromne szcicie. Tylko reflektantki z dobrmi świadectw niech się zgłoszą do adminstr. *Przew. Katol.* pod nr. 231.

Starsza, samodzielna

służąca

albo gospodyni z dobrmi świadectwami s. r. a. z lub od października za dobrem wynagr. poszukiwana (225) **Zacharkiewicz** Bydgoszcz, ul. Gdańska 142.

Trzech młodych gimnazjastów

przyjmie się na stancję. Gimnazjum naprzeciw. — Zgłoszenia przyjmuję **Kowalskowi** ulica Wyspiańskiego 7 I.

2 uczni

do mego składu kolonialnego i kelarskiego zaraz przy wolnym stole i stancji.

R. Sucharski (P. 4) Janówiec.

Uczeń

syn uczciwych rodziców z dobrem wychowaniem, poslušny, potrzebny zaraz do warsztatu szklarskiego i oprawy obrazów, wolny stół i stancja. (206)

W. Karólczak, Jarocin mistrz szklarski.